



Mirosław Derecki Z TEKI „STAŃCZYKA”

Pierwszym pismem satyrycznym na wyzwolonych latem 1944 r. polskich terenach był tygodnik „Stańczyk”. Wydawany przez prasowy „koncern” majora Jerzego Borejszy, za dewizę - uwidocznoną pod tytułem - przyjął stwierdzenie: „Dobry żart tyńfa wart”. Żywot „Stańczyka” był niezwykle intensywny gorący, niekonwencjonalny i dlatego też... krótki. W ciągu zaledwie sześciu tygodni istnienia pisma - od 25 września do 7 listopada 1944 r. – ukazało się pięć numerów, po czym „Stańczyk” zniknął na zawsze z firmamentu „stołecznego” Lublina. Z powodów - do dzisiaj nie w pełni dających się wyjaśnić.

Założycielem „Stańczyka” oraz jego redaktorem naczelnym, jak również jednym z głównych piór, był Leon Pasternak. Poeta i satyryk, przybyły do Lublina z Teatrem I Armii oraz żoną, aktorką Ryszardą Hani. Trzydziestoczteroletni wówczas Pasternak sprawował w teatrze funkcję kierownika literackiego. To on właśnie był autorem słynnej „Oki”, piosenki napisanej dla zorganizowanego przez siebie w 1943 r. w obozie wojskowym w Sielcach Teatru I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Piosenki, którą śpiewało teraz całe polskie wojsko.

Pasternak, mimo stosunkowo jeszcze młodego wieku, miał już za sobą długą i niełatwą drogę życiową. Urodzony we Lwowie, od dwudziestego pierwszego roku życia związany z Warszawą, był jednym z założycieli, w 1933 r., czasopisma „Lewar”. W dwa lata później debiutował tomikiem poetyckim „Naprzeciw”. Członek Komunistycznej Partii Polski, za działalność polityczną trafił do obozu w Berezie Kartuskiej. Po klęsce wrześniowej znalazł się w rodzinnym Lwowie, gdzie wszedł w skład zespołu redakcyjnego „Czerwonego Sztandaru”, a po napaści Niemiec na Związek Radziecki i ewakuacji w głąb ZSRR został współpracownikiem polskiej redakcji radia w Kujbyszewie i Saratowie.

Jego wojenne wiersze były pisane z pasją, dźwięczne i jędrne, „żołnierskie”, łatwe do zapamiętania, zawsze przesycone wiarą w zwycięstwo. W jednym ze swoich bardziej znanych utworów - „Do widzenia na Unter den Linden”, powstałym w 1941 r., w okresie zwycięskiego „parcia” niemieckich pancernych dywizji w głąb Związku Radzieckiego - Pasternak, sam też w odwrocie, pisał:

*Nie pomoże ci Hess,
nie pomoże SS,*

*ni Walhalla, ani Wotany,
przyjdzie kres i na fest
będziesz bity jak pies,
będziesz bit, a potem kopany. [...]
Zwrócisz wszystko, co wziął
i nad Wisłą, i Wkrą,
zwrócisz Francji francuskie Lothringen.
I przegrawszy Blitzkrieg
oddasz głowę pod stryk
- do widzenia na Unter den Linden!*

Kiedy doszła go wieść o organizowaniu nad Oką polskiej dywizji, zgłosił się natychmiast do wojska. Po przybyciu do Sielc, mianowany „oficerem bez stopnia”, otrzymał rozkaz zorganizowania dywizyjnego teatru. Odtąd nie tylko kierował pierwszymi poczynaniami popularnego „Teatryku pod tęczą” - nazwanego tak, nieoficjalnie, przez żołnierzy - ale zaopatrywał go także w niezliczoną ilość tekstów.

Gdy teatrzyk rozrósł się w Teatr I Armii przeszedł „pod rozkazy” nowego dyrektora i kierownika artystycznego, Władysława Krasnowieckiego. A potem była droga na zachód, by wreszcie, 24 lipca 1944 r., znaleźć się w Lublinie, gdzie Teatr I Armii, prosto „z marszu” zaprezentował na scenie Teatru Miejskiego widowisko pt. „Z pieśnią do kraju”.

Powierzenie Leonowi Pasternakowi przez Borejszę funkcji redaktora naczelnego tygodnika satyrycznego wynikało z wiary, że jest on człowiekiem jedynym do zorganizowania i poprowadzenia tego rodzaju pisma. Wiadomo było, że nada on „Stańczykowi” zdecydowany profil, zgodny ze swoimi przekonaniem politycznymi i społecznymi, odpierając przy tym zdecydowanie wszelkie ewentualne próby zmiękczenia „ostrza satyry” swojego pisma.

Poza Pasternakiem trzon autorski tygodnika stanowili: Janusz Minkiewicz, Jan Huszcza, Stanisław Jerzy Lec (przebywający głównie w Kozłówce i stamtąd nadsyłający swoje utwory) oraz... przyszły współzałożyciel „Kabaretu Starszych Panów”, inżynier z wykształcenia, kompozytor z zamiłowania - Jerzy Wasowski. Rysownicy - to Henryk Tomaszewski, Jerzy Zaruba, Ignacy Witz, Kazimierz Baraniecki. Poza tym oczywiście, cała gromada literatów tworzących wówczas specyficzną „kolonię lubelską”, z Arturem Sandauerem no czele.

Jak przystało na artystę i do tego żołnierza, Pasternak nie zwracał sobie głowy szukaniem lokalu dla redakcji, ale po prostu „założył kwaterę” przy jednym ze stolików w popularnej wówczas kawiarni plastików „Pod paletą”, w domu przy Krakowskim

Przedmieściu 62, gdzie dzisiaj znajduje się znana wszystkim „księgarnia radziecka”. Przyjmował interesantów w każdy czwartek od godziny drugiej do trzeciej po południu, o czym zresztą informowała redakcyjna „stopka”.

„Stańczyk” kosztował 5 zł; format miał nieco większy od połówki dzisiejszej „Kameny”, objętość - osiem stron. Pierwszy numer został wydrukowany przez Lubelskie Zakłady Graficzne przy ul. Zamojskiej, następne - już w drukarni J. Pietrzykowskiego przy ul. Kościuszki 4. Mimo że pismo reklamowało się jako „wychodzące co tydzień”, nigdy nie udało mu się uchwycić ściśle tygodniowego rytmu.

Na łamach „Stańczyka” uprawiano ostrą satyrę polityczną, godząc w przeciwników politycznych, ale i nie oszczędzając przyjaciół. Także - najwyższych władz. Kpiono z Hitlera i z wciąż „cofających się planowo” wojsk niemieckich, wiele miejsca poświęcano okupacyjnej satyrze, „podziemnemu” - jeszcze do niedawna - humorowi, ale „chłostano biczem satyry” także głupie lub niegodne postępowanie ludzi, którzy byli potencjalnymi czytelnikami „Stańczyka”. Wreszcie na łamach pisma znajdowały odbicie „swary” miejscowego środowiska artystycznego.

Te pięć numerów „Stańczyka” sprzed ponad czterdziestu lat to dziś prawdziwa rzadkość biblioteczna. Nawet w Lublinie o nie trudno. Biblioteka im. H. Łopacińskiego ma zaledwie jeden egzemplarz pierwszego numeru, jeden komplet tygodnika znajduje się w Bibliotece KUL-u i jeden w Bibliotece UMCS. Ten ostatni jest zresztą zbiorem całkowicie unikalnym: dwa z pięciu numerów (nr 3 i nr 5) to tzw. „odbitki kolumnowe” - próbne odbitki poszczególnych stron przygotowywanego do druku numeru dla potrzeb redakcji technicznej, korekty i cenzury. Prawdziwy rarytas! Można na tych stronach zobaczyć adnotacje czynione ręką Jerzego Borejszy, można przeczytać teksty, które nigdy nie ujrzały światła dziennego, bo zostały skreślone przed podpisaniem numeru do druku i zastąpione innymi. Kto dokonał tych skreśleń: redaktor naczelny, cenzor, sam Borejsza?

Pierwszy numer „Stańczyka”, który ukazał się z datą 25 września 1944 r., otwierał całostronicowy rysunek Henryka Tomaszewskiego przedstawiający czterech starszych panów siedzących - trochę sennie - na ławce w przedpokoju przed dwójgciem drzwi wiodących do gabinetów z tabliczkami: „Mr. Eden” oraz - „Mr. Churchill”. W ręku jednego z oczekujących na przyjęcie widniała duża kartka ze słowami: „Komunikat walczącej Warszawy”. Pod rysunkiem napis grubą czcionką: „Rząd Mikołaj-czeka”.

Zasadą wszystkich numerów „Stańczyka” był taki właśnie satyryczny, całostronicowy rysunek umieszczony na kolorowym poddruku, na pierwszej stronie. (W pierwszym numerze był to kolor seledynowy). Ostatnia lub przedostatnią strona, opatrzona nadtytułem „Skarbnica satyry polskiej”, poświęcona była przedrukowi utworów Boya-Żeleńskiego, Jana Lemańskiego, Juliana Tuwima, Benedykta Hertza, Ignacego Krasickiego; w ostatnim, piątym numerze „Stańczyka”, prezentowano „Fraszki” Cypriana Kamila Norwida. Drugą stroną

rozpoczął zazwyczaj polityczny, wiersz Leona Pasternaka. W numerze 1 był to wiersz „Słuchajcie!” Oto fragment:

*Nie chcemy Polski sławojkowej,
nie chcemy nieść miedzianych czół,
ni przedmajowej, pomajowej,
lecz takiej Polski, żebyś czuł,
że jesteś bracie w swoim domu,
gdzie nikt ci nie śmie dłoni skuć,
gdzie, chociaż nie ma już... Ozonu
- powietrze lepsze jest dla płuc.*

Później zamieszczono artykuł podpisany inicjałami J.S. (Jan Sztudynger): „Humor podziemnej Warszawy”, a na str. 3 rysunek K. Baranieckiego przedstawiający przerażonego Hitlera wpatrującego się w trzymaną w dłoni czaszkę w niemieckim hełmie; pomiędzy wyszczerzonych zębów dobywało się słowo „Kaput”. Dalej - rubryka zatytułowana „Szczypta soli”, na którą składały się krótkie „informacje” - z kraju i ze świata w rodzaju:

*Mówią, że wiceprzewodniczący PKWN Andrzej Witos, wychodząc ze zjazdu młodzieży
chłopskiej w Lublinie, powiedział: Veni, vidi, Wici.*

*Mówią, że Resort Kultury i Sztuki PKWN ma zamiar powołać do życia Ośrodek
Krzywienia Kultury i Sztuki.*

*Dla uczczenia rocznicy sojuszu japońsko-niemieckiego kilka miast w Niemczech
otrzymało japońskie nazwy. Hamburg: Sa-ma-jama, Brema: Co-za-jama, Kilonia: Tu-jama-
tam-jama.*

Tę stałą rubrykę „Stańczyka” podpisywał J. Boss (Jerzy Bossak?).

Zbigniew Piotrowski pokpiwał sobie w wierszu „Nieporządki” z niektórych interesantów zawracających w błahych sprawach głowę urzędnikom ministerialnych resortów:

*W ogromnym gmachu PKWN
raz zdarzył się wypadek ten,
że pcha się baba boso
do obywatela Witosa.
Urzędnik biorąc dowód,
pyta się: jaki powód?
A baba jak nie wrzaśnie:
„To rząd ludowy?! Właśnie...
...a mnie świnia sąsiada
wciąż kartofla wyjada!”
Urzędnik więc: - Do gminy...*

*A baba : „Takie syny...
Toż piszecie w gazecie,
Że rząd ludowy przecie!”
I donośnym wciąż głosem:
„Chcę się widzieć z Witosem!
Z nim to muszę pogadać
O tej świni sąsiada.”
Hej, panowie w gazecie,
Wytłumaczcie kobiecie,
Że świnia nie ma racji
A baba demokracji,
Że w takim wypadku, jak ten,
Milicja – nie PKWN.*

Jerzy Wasowski był autorem rubryki „Aforyzmy”, które przypominały trochę późniejsze „Myśli nieuczesane” Stanisława Jerzego Leca. (Ten ostatni - zamieszczał tymczasem, po sąsiedzku z Wasowskim, wiersz „Do SS – synów”). Rubryka potencjalnego „starszego pana” była najbardziej „kulturalna” i najbardziej „elegancka” w całym „Stańczyku”:

*Ludzie mówią tyle prawdy, ile potrzeba im na to, żeby im wierzone, kiedy kłamią.
Jeśli rozmów wyłączyć głupich, pijanych i chorych umyślowo, popada się w osamotnienie.*

Większość kobiet to istoty głupie. I to je upodabnia do mężczyzn.

Wojna humanitarna? Owszem możliwe: jeśli armia z pociskiem będzie wyrzucała opatrunki.

W „Kąciku literackim” obrzucali się złośliwymi fraszkami pisarze. „Zaczyn” do tego rodzaju twórczości dał w pierwszym numerze „Stańczyka” Leon Pasternak, ukrywający się pod –przejrzystym zresztą – kryptonimem „L.p.” (Używał nb. także na łamach pisma pseudonimu – „Cyk-cyk”):

NA JULIANA PRZYBOSIA

Chciałbym widzieć tego ktosia,

Który pojmie wiersz Przybosia,

NA JERZEG PUTRAMENTA

Przeczytałem Putramenta,

Jakaż jest ta Putra mętna.

Aliści tak zwany „szeroki czytelnik” najlepiej bawił się obficie serwowanymi mu kawałami i dowcipami „okupacyjnymi”, często zresztą nie najwyższej jakości. Na przykład:

Na wystawie u Rozmusa w Lublinie leżą ciastka. Ludzie - z ulicy przyglądają się. Baba, która przechodzi obok:

- Myślicie, że to ciastka dla ludzi?

- A dla kogo, kobieto?

- Wiadomo, że dla Niemców.

Numer drugi „Stańczyka” szczególnie krytykował polityków emigracyjnych, przedstawicieli rządu londyńskiego. Na pierwszej stronie - skarykaturowany przez Zarubę - generał Sosnkowski, zanurzając się w falach Tamizy, wyciągał ręce, w geście wołania o pomoc, do stojącego na moście jegomościa we fraku i cylindrze; Pasternak grzmiał na drugiej stronie, w „Bruku emigracji”:

Spójrzcie - jak się za granicą taki typ panoszy,

jak się po stolicach emigracji szasta!

Śmigły biegacz z żalosnej zaleszczyńskiej szosy

- sławojkowy działacz, znany mistrz w konszachtach.

Równocześnie „zaskoczył”, zainicjowany przez Pasternaka, „Kącik literacki”. Artur Sandauer dołożył „Nagrobek” Adamowi Ważykowi:

Tu śpi grzesznik Adam Ważyk,

co się awangardy zarzekł.

Poparł go Józef Hen:

Sądząc z wierszy, tuszy, twarzy,

to pan Adam Nicnieważyk.

Tymczasem jednak nad „Stańczykiem” powoli zaczynały się gromadzić ciemne chmury. Oto w trzecim numerze (tym odbitym jako „szczotka” próbna) interweniował czyjś bezpardonowy ołówek. Wyleciał cały - dość, nawiasem mówiąc, mało dowcipny i przydługi - kawał o pojedynku Hitlera z Churchillem. Ale, przede wszystkim, dwie złośliwe traszki Jana Sztaudyngera:

NA PKWN

Gdyby mógł dziś doić do głosu

Cożby o nim rzeki Kadłubek?

„Że za mało tam jest osób

A za dużo jest Osubek”.

Oraz:

KOCIA MUZYKA

Nie należy tragizować spraw obydwu polskich rządów

I należy rzecz tę całą potraktować bez przesądów.

Pytał mnie, co o tym sądzę, pewien zacny polski kmiotek.

Rzekłem: „To rodzinne spory, tam jest Kot, a tu jest Kotek.

(Chodziło o prof. Kota z Londynu i Stanisława Kotka-Agroszewskiego, kierownika resortu administracji publicznej PKWN - przyp. M.D.)

Cała kakofonia nasza z sedna sprawy tej wynika.

Gdzie dwa koty są w niezgodzie, tak i kocia jest muzyka”.

Dzisiaj, po czterdziestu latach, możemy patrzeć na te fraszki z przymrużeniem oka.
[...] Ale wówczas?

Przy okazji oberwał rykoszetem także młody lubelski poeta Zygmunt Mikulski, a właściwie – jego trzywrotnikowy wierszyk satyryczny – „Niebezpieczeństwa dezorganizacji”:

Chciałbym w kilku prostych rzeczach

Stwierdzić istniejący stan:

demokracji król zaprzecza

więc i... Aleksander Jan

(Chodziło o A.J.Króla - M. D.)

Jak pogodzić? Rzecz nie łatwa.

Nikt nie okpi mnie wykrętem.

Zresztą ten, co wszystko gmatwa

jest społecznym putra-mentem.

Dziki obłąd mnie przenika,

jakbym trutkę połknął z bułką.

Huszczaj puszczaj, bo mam bzika,

bo już kręcę się w mi-kulko.

Tego „społecznego męta” nie mógł, widać, już zdzierżyć trzęsący coraz silniej kulturą Jerzy Putrament i druga zwrotka wiersza poszła nieodwołalnie „pod nóż”.

Jan Huszcza narażał się w tym samym numerze wyrastającym coraz gęściej z kulturalno-literackiego „podglebia” różnym „bojownikom” o kształt nowej, socjalistycznej kultury oraz „proletariackiej” krytyki literackiej, która powinna się dystansować do „burżuazyjnych” autorów. Ironizował z pasją w swych „Wydawnictwach nadesłanych”:

Prus, Bolesław: „Placówka”. Powieść. Autor nie zawsze udolne, opowiada o ciężkiej doli chłopca polskiego, obywatela Ślimaka. Z jednej strony koloniści niemieccy, z drugiej sprzedajny, (bo w końcu - sprzedany Niemcom) dwór. A przeciw nim zahukany Ślimak, który nie słyszał nie o Stronnictwa Ludowym, spółdzielczości i sztucznych nawozach, który nie przeczuwa - dzięki kapryswi pisarskiemu p. Prusa - czym może się stać dla niego reforma rolna.

Powieść, nie chcemy twierdzić, że świadomie, ale jednak oderwana od rzeczywistości.[...]

Mickiewicz, Adam: „Pan Tadeusz”. Szlachecko-ziemiańska opowieść wierszem, w której ani słowa nie znajdziecie o ciężkiej doli chłopca i robotnika polskiego. A przecież świat lepsza przyszłość.

Autor apoteozując koltunię, czyli zaściankowość (zaścianek Dobrzyńskich!). Opis puszczy i polowania przypomina polowanie w puszczy białowieskiej z udziałem Goeringa. W opisie czai się tęsknota do tego rodzaju polowań.

Jedyny bodajże dodatni typ, to Telimena, która swymi aluzjami do biurka i do Petersburga symbolizują - w nikłym zresztą stopniu - przyjaźń polsko-rosyjską.

W czasach szalonego rozwoju techniki - czołgi, radio, samoloty - technika poetycka Mickiewicza trąci lamusem.

Przypomnieć także należy, że słowa „Pan Tadeusz” są anachronizmem. Uczciwiej byłoby nazywać poemat „obywatel Tadeusz”. Alas, wnioskując z ducha utworu, wątpimy, czy autora stać na taką uczciwość [...]

„Stańczyk” zyskiwał popularność z numeru na numer, cieszył się coraz większą poczytnością, zgłaszali się kolejni autorzy (m.in. w n-rze piątym Kazimierz Andrzej Jaworski drukował swój przekład „Kobiety” Henryka Heinego); nadsyłało utwory i spoza Lublina.

Ale „coś” zaczynało dziać się wokół „Stańczyka”. Coś niepokojącego i „Stańczyk” postanowił wyłożyć swoje racje, odwołując się do opinii publicznej. Czynił to, oczywiście, na swój własny, specyficzny sposób, przy pomocy humoru i ciętego rymu.

„Modlitwa satyryka” Jana Huszczy zadedykowana – „P.T. Współpracownikom [...] zapisana była chyba głównie z myślą o ostatnim dwuwierszu...

Gdy zimna noc za oknem szczęka,

satyryk do modlitwy klęka:

o PAL, o biurokrację,

o bagno i stagnację,

o jakiegokolwiek Kadena,

o pismo p.t „Kamena”.

o święto konia i lasu,

o trochę wolnego „Czasu”,

o powrót Sławoja szczęśliwy,

o podział dóbr niesprawiedliwy,

o „Tungsram”, o „Osram” żarówki,

i teatralne popołudniówki,

o PAT-a wieczorem i z rana,

tudzież o mistrza Kiepurę Jana.

o ozonowy bałagan,

satyryk gorąco błaga.

*Daj nam, Boże ludowy,
niech będzie satyryk – antypaństwowy!*

Otóż to! Jak widać, zarówno z satyrą „normalną” jak i z tą: „antypaństwową” albo, jak to chyba raczej rozumiał Huszcza - ponadpaństwową, satyrą mierzącą zjadliwym żądłem w każdego, kto na to zasłużył (niezależnie od urzędu i zajmowanego w nim stanowiska) - nie było tak łatwo...

„Stańczyk” padł ostatecznie na bronionym przez siebie szańcu satyry. Numer piąty tygodnika, z 7 listopada 1944 r. był zarazem ostatnim numerem pierwszego - po wyzwoleniu - pisma satyrycznego.

Mówiło się potem, że swymi docinkami „Stańczyk” zbyt mocno naraził się różnym „wysoko postawionym” czynnikom, wykazując, zbyt wiele „tupetu” i zbyt mało zachowując „należnego dystansu”. Ale dziś - po wielu latach - można by sobie także spróbować zadać pytanie, czy pod pewnymi względami „Stańczyk” wówczas stanowczo nie „przeholował”? Czy - wymieniając w jednym ze swych satyrycznych tekstów - jednym tchem Hitlera, Himmlera, Goeringa, Mussoliniego, Lavalą, Petainą, Franka, Sosnkowskiego (!), Quislinga, albo: zamieszczając rysunek Zaruby przedstawiający kata Warszawy, generała von dem Bacha i generała Bora-Komorowskiego, padających sobie (wśród pijackiej uczty) w objęcia pod portretem Hitlera, i podpisany: „Bachanalia” - czy wówczas nie robił, bezwiednie, tzw. „złej roboty”? Dotykając zbyt brutalnie spraw zbyt jeszcze bolesnych dla narodu? Oczywiście, tak zwana strona przeciwna także nie folgowała sobie w obelgach i inwektywach wobec „lubelskiego przeciwnika” politycznego. Ale też PKWN dążył do zgody narodowej, do pojednania...

Lecz może wcale nie o to chodziło? I jak to tam było naprawdę ze „Stańczykiem” nigdy się już nie dowiemy.

Pewne jest tylko to, że „Stańczyk” zakończył swój krótki, ale burzliwy żywot w Lublinie, w dniu 7 listopada 1944 r. Odrodził się potem, w pewnym sensie, w warszawskich „Szpilkach”, No, ale „Szpilki” to już inna historia... W tym roku święcą właśnie swoje 50-lecie! Gratulacje!

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 21, s. 6-7.